



Kornel  
Makuszyński

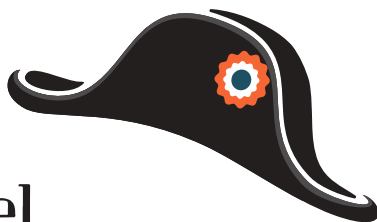
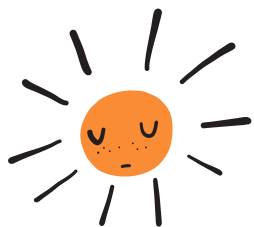


# Szatan z siódmej klasy



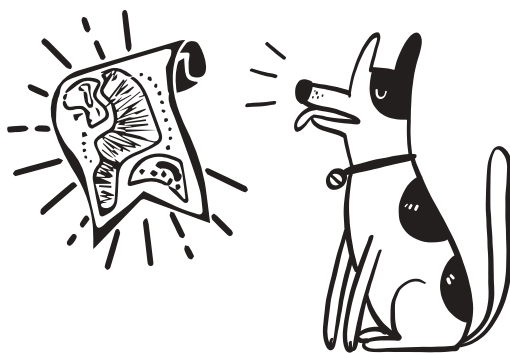
Kolorowa  
Klasyka





Kornel  
Makuszyński

Szatan  
z siódmej  
klasy



Kornel  
Makuszyński

**Szatan**  
z siódmej  
klasy

Redakcja:  
Agnieszka Antosiewicz

Korekta:  
Katarzyna Curyło, Karolina Rymut-Kościelniak, Julia Żak

Ilustracje:  
Mikołaj Kamler

ISBN 978-83-8186-141-0

© Copyright by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.

2024

Wydawnictwo GREG®  
ul. Klasztorna 2B  
31-979 Kraków  
tel. (12) 680 15 50  
www.greg.pl

Księgarnia internetowa: [www.greg.pl](http://www.greg.pl)

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.  
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana  
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Okładka:  
Aleksandra Zimoch

Wykorzystano ilustracje:  
Huza Studio/Shutterstock.com

Skład i łamanie:  
Pracownia Register

# 1 DIABEŁ WYSKAKUJE Z PUDEŁKA

Pan profesor Gąsowski nauczał historii wedle własnej, nieco rozwichrzonej metody. Niektóre wielkie postacie, błakające się po Elizejskich Polach<sup>1</sup> albo krążące pośród gwiazd, bardzo miłował, o niektórych rozprawiał z drwiącym lekceważeniem, a w licznym, nieśmiertelnym tłumie były i takie, o których nie chciał mówić wcale. Omijał je przy spotkaniu, udawał, że ich nie dostrzega, nie kłaniał im się. O ukochanych osobistościach mówił z gorącym zapałem, piejąc na ich cześć górne hymny, po każdym zdaniu zasadzając wykrzyknik jak cyprys na grobie. O Napoleonie<sup>2</sup>, z ukochanych najukochańszym, rozprawiał jak natchniony poeta. Zdawało się, że każdej chwili zakrzyknie gromko: „Niech żyje Cesarz!” – i rzuci się w bój, krwawy szatan. Napoleon, siedząc okrakiem na komecie jak na ognistym koniu, z wielką przyjemnością przysłuchiwał się panu profesorowi Gąsowskiemu. Gdyby mógł sięgnąć z nieba, przypiąłby na jego piersi Krzyż Legii Honorowej. Mniej zadowolony z tych

<sup>1</sup> *Pola Elizejskie* (z mitologii greckiej) – miejsce pośmiertne przeznaczone dla dobrych dusz, kraina szczęśliwości i wiecznej wiosny.

<sup>2</sup> *Napoleon Bonaparte* – jako Napoleon I cesarz Francuzów, dowódca polityczny i wojskowy; w 1799 roku przejął władzę we Francji i prowadził szereg wojen w Europie, zyskując wpływy na całym kontynencie.



historykiem był pierwszorzędnym. Pan profesor był dumny, puszyl się jak paw i nadymał w dobrej duszy.

Nie miało granic jego zdumienie, kiedy z początkiem czerwca, więc już ku końcowi szkolnego roku, wywołany jako pierwszy baszybuzuk<sup>7</sup>, zwący się Kaczanowski, nie zerwał się jak zwykle z miejsca, nie zbliżył się jak zwykle tanecznym krokiem do katedry, lecz zgoła osłupiał.

– Kaczanowski! – wezwał go profesor po raz drugi.

Tamten spojrzał na pana profesora zdumionym wzrokiem.

– Ja, proszę pana profesora? – zapytał jakby z wyrzutem.

– Czy nazywasz się Kaczanowski?

– Tak, proszę pana profesora... Ale to jakaś pomyłka...

– Jaka pomyłka?

– Ja przecie nie miałem być dzisiaj pytany... to znaczy...

Chciał cofnąć te słowa, ale nie mógł już schwytać ich w locie.

– To musi być pomyłka! – dodał już z rozpaczą.

Pan profesor Gąsowski spojrzał na niego z niewymownym zdumieniem.

– Proszę wyjść w tej chwili z ławki!

– Dobrze, panie profesorze – rzekł Kaczanowski z goryczą. – Ale z tego i tak nic nie będzie.

Po klasie przebiegł zatrwożony szmer, jakby wichur poruszył śpiące sitowie. Skazaniec zbliżył się do katedry i stał, zamieniony w słup soli, znękany, pobity, nieszczęsny, zdziwiony, rozżalony, pobladły, gotowy na śmierć. Klasa zaczęła dawać mu dziwaczne znaki, zachęcać go szeptami, ruchami rąk i mruganiem oczów<sup>8</sup>. Siedzący w pierwszej ławce dobry kolega Cisowski „krzyknął” zduszonym szeptem brzuchomówcy:

– Zawróć do Napoleona!

Była to rada dobra. Można było czasem, omijając zbyt trudne zawilości, śmiałym przeskokiem w stronę Cesarza ocalić straconą pozycję. Należało rozprawiając o edykcje nantejskim, rzec

<sup>7</sup> *Baszybuzuk* – żartobliwe określenie na hultaja, urwisa, niesfornego rozrabiakę.

<sup>8</sup> *Oczów* – dawna forma dopetniacza od słowa „oczy”; współcześnie: oczu.





– Trochę też – mówił skromnie zuchwalec – liczyłem na to, że jeśli pan profesor układał swoją listę niezmiennie od wielu lat, to też tak łatwo jej nie zmieni. Zresztą muszę przyznać, że pomysł pana profesora był nieskończenie chytry.

– Naprawdę? Czy mówisz uczciwie? – ucieszył się staruszek.

– Najuczciwiej mówię! Najprostsze zagadnienia są najtrudniejsze do rozwikłania. Przywykliśmy szukać daleko na widnokręgu tego, co leży u naszych stóp.

– Więc jednak nie tak łatwo ze mną? Co?

– Wcale niełatwo, panie profesorze. Przyznam się, że mnie strach obleciał, gdy pan profesor zaczął szybko przeglądać nazwiska w notesie. Pomyślałem sobie: „A nuż staruszek...”. O, bardzo przepraszam pana profesora...

– Wal dalej! Młody nie jestem, a „staruszek” to pieśzcotliwe słowo. Więc czemu cię strach obleciał?

– „A nuż pan profesor – myślałem – wyrwie z notesu trzy nazwiska byle jakie, na chybi-trafi. Choćby pierwsze, drugie, trzecie z kolei”. Byłoby po mnie. Ale się prędko uspokoiłem. Poznałem od razu, że pan profesor ma listę gotową.

– Skąd wiedziałeś?

– Bo pan profesor wprawdzie przewracał szybko kartki, ale żadnego nazwiska nie czytał.

– Wężu! – zawołał staruszek niemal ze zgrozą. – Czytałeś we mnie jak w książce?

– Potem patrzyłem pilnie, gdy pan profesor pisał, i odetchnąłem. Jeszcze mogłem się mylić, ale już miałem połowę pewności.

– I cóż z tego, że patrzyłeś na pióro?

– To, że pierwsze dwa nazwiska pisał pan profesor długo, stawiając wiele liter, a trzecie napisał jednym niemal pociągnięciem. Trzecie nazwisko musiało być „Wnuk”.

– *Macte*<sup>20</sup>! – zawołał pan profesor Gąsowski. – Wygrałeś, szatanie! Jeśli cię nie powieszą za zbytek sprytu, możesz okazać się

<sup>20</sup> *Macte* – z łac. brawo, bardzo dobrze.



pożytecznym człowiekiem. Czy uprzedziłeś tych trzech urwi-  
połciów?

– Nie, panie profesorze. To przecie honorowa walka. Już  
odtąd, jak powiedziałem, wszyscy będą zawsze przygotowani.  
Śmiem jednak poradzić panu profesorowi, aby mimo wszystko  
zmienił metodę, bo natura ludzka jest słaba i grzeszna.

– A ty tę metodę znowu odkryjesz?

– Nie opłaci się, panie profesorze, bo rok się już kończy – za-  
śmiał się wesoło piekielnik.

Pan profesor chodził po klasie i nad czymś dumał. Widać, że  
walczył ze sobą, lecz nie zdzierzył. Z niepewnym uśmiechem  
zbliżył się do Cisowskiego i rzekł:

– Skoro jesteś taki ananas, rozwikłaj mi jedno zagadnienie...

– Z największą przyjemnością, jeśli tylko potrafię...

zwyczaj straszenia swego uczciwego wnuka. Na krzyk czujnego stróża dziwaczny łup porzucono, a dwa cienie wsiąkły w noc.

– Już ich jest dwóch! – mruknął Adaś.

– Na Boga! Co to wszystko znaczy? – mówiła dziewczyna, ale już z trwogą. – Matka napisała ten list niemal ze łzami i błagała stryjaska o pomoc.

– A ja błagam o to Piotra – rzekł profesor uroczyście.

– Piotr panu profesorowi nie pomoże – zaśmiał się Adaś.

– Odmawiasz?

– Jako Piotr, ale jako Adam nie odmówię.

– Panie Adasiu kochany... – zaczęła panna Wanda, ale nie skończyła.

Żaden zając w historii świata nie skoczył tak z bruzdy, jak w nim skoczyło serce. Musiano i w raju ukraść drzwi (co przy sprycie diabłów nie było przedsięwzięciem zbyt trudnym), gdyż na duszę Adasia padło stamtąd wielkie, olśniewające światło. Należało jednak zejść z Jakubowej drabiny<sup>42</sup> zachwyceń na ziemię, na której grasują dziwaczne rzezimieszki, i zimnym rozumem rozważyć tajemniczą sprawę. Jego uważają za wybitnego znawcę w tej dziedzinie. Fiołkowe oczy patrzą w niego z roztkliwiającą ufnością. Stary historyk polega na jego bystrości. Musi bardzo natężyć umysł, aby dostrzec światełko w tych mrokach, wśród których snują się złowieszcze cienie.

Adaś zmarszczył czoło i skupił się w sobie.

– Proszę państwa... – zaczął mówić powoli, jak gdyby chciał się przyjrzeć każdemu ze swych słów. – Sprawa wydaje mi się poważna. To już nie są przelewki, skoro ktoś waży się na włamanie pośród nocy do obcego domu. Przyznaję uczciwie, że obawiam się tej awantury. Mogę robić rozmaite sprytne figle w szkole, ale na nic się nie przydam tam, gdzie się rozgrywa jakaś ponura tajemnica. Panno Wando, czy ojciec pani nie zwracał się do władz?

<sup>42</sup> *Drabina Jakubowa* – biblijna drabina, którą Jakub zobaczył we śnie. Drabina sięgała niebios i służyła aniołom – wchodzili i schodzili po niej na ziemię. Na samym jej szczycie Jakub zobaczył Boga (z *Ks. Rodzaju*).



– Mamusia chciała, ale ojciec powiedział, że się narazi na śmiech, skoro się zjawi ze skargą, że ze środka domu ukradziono drzwi.

– Nie można zaprzeczyć, że dość trudno byłoby pojąć takie oskarżenie. Ojciec pani rozumuje słusznie i trzeba by tę tajemnicę rozświetlić domowym – że tak powiem – sposobem. Ale ja temu nie podołam...

– Pan wszystko potrafi! – wykrzyknęła panna Wanda tonem tak gorącym, że można by w jego temperaturze ugotować jajko na miękko.

Adaś uśmiechnął się.

– Tylko w romansach odnoszą triumfy tacy genialni psychologowie jak ów z francuskiej powieści młodociany dziennikarz, co we własnym ojcu odnalazł zbrodniarza, lub uczeń liceum, co odkrył zagrabiony przez wytwornego włamywacza schowek francuskich królów. Książki o tym czytałem z taką samą pasją, z jaką pan profesor czyta Dumasa. Pomysłowy autor wyprawia cuda, ale ten sam autor nie może zwykle wedle swojej

Matematyk uśmiechnął się złośliwie jak szatan i wzruszył ramionami na znak, że rozmowy z ludźmi pomyłonymi uważa za stratę czasu.

Zmurszałą, zakurzoną i pożółkłą z rozpaczyny zdobycz, po pobieżnym przeglądzie, podzielono. Złożono osobno roczniki gazet, stare kalendarze, które już nie mogły mieć wpływu na losy świata, i książki, o których można było sądzić „na oko”, że w nich szłocha nieszczęśliwa miłość. Adaś byстрым wzrokiem wyławiał ze sterty nie druki, lecz foliały zapisane ludzką ręką. Odkładał je na stronę, a obok nich pożółkłe dokumenty, na których widoczne były czerwone plamy pieczęci. Stary historyk wydawał gniewne pomruki ze zgrozy i z oburzenia.

– Ja nic o tym nie wiedziałem – tłumaczył się przed Adasiem. – Myślałem, że to jest w poszanowaniu... Matematycy są zakałą świata... Gdzie to umieścimy?

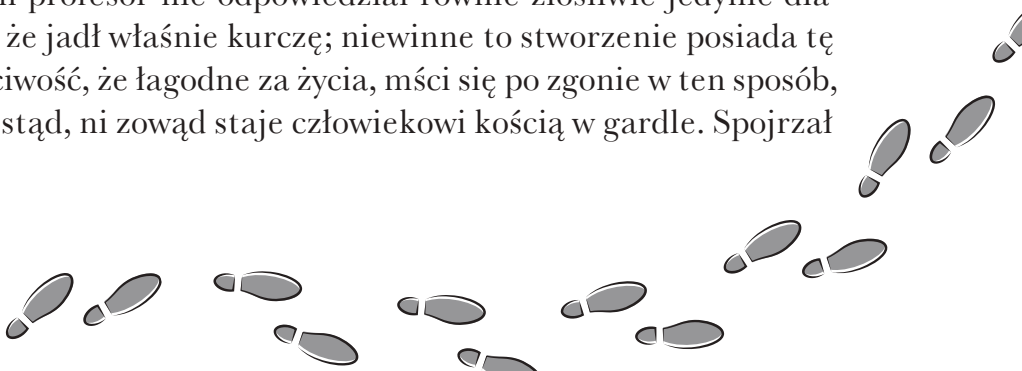
– W moim pokoju – rzekł Adaś.

We dwóch przenieśli zapisaną dawność do pokoiku nad ganczkiem i ułożyli starannie.

Przez kilka następnych dni Adasia widywano jedynie przy posiłkach. Jeśli tajemniczy człowiek, śledzący dom, czynił to nocą, musiał widzieć przez kilka nocy światelko na poddaszu. Adaś wlaź w przeszłość jak łakomy bąk w kielich nasturcji. Brodaty matematyk dowiedziawszy się o tym, rzekł przy obiedzie:

– Obawiam się o rozum niektórych osób, przebywających w tym rozsądnym dotąd domu... Umywam ręce!... Nie biorę za to odpowiedzialności! Niejaki Donkiszot utracił piątą klepkę wskutek czytania idiotycznych książek. Czy mój brat słyszał kiedy o tej przygodzie pomyłonego rycerza? Skoro tak, niech ostrzeże swoich niedoświadczonych, młodych przyjaciół. Powiedziałem!

Pan profesor nie odpowiedział równie złośliwie jedynie dlatego, że jadł właśnie kurczę; niewinne to stworzenie posiada tę właściwość, że łagodne za życia, mści się po zgonie w ten sposób, że ni stąd, ni zowąd staje człowiekowi kością w gardle. Spojrzał



jedynie na brata matematyka takim wzrokiem, że tamtemu powinna posiwieć z trwogi broda. Być może, że nawet posiwiła, lecz pod czernidłem nie można tego dojrzeć.

Adaś nie zwracał na nic uwagi, najmniej zaś na nieszkodliwe zwady braci. Krążył po Elizejskich Polach, na których zamiast asfodelów<sup>65</sup> kwitły dawne historie. Snuł się po gąszczu, wypatrując wśród tłumu widm jednej postaci: Francuza. Nie znalazł go jednakże. Przewertował kilka pamiętników, kilka diariuszów, spisanych nieporządnie i cudacznym stylem, w których oznajmiano zdumionej przyszłości, że żyto wyprzało<sup>66</sup>, a raki poogryzały ogony karasiom w stawie. Wśród zbutwiałych szpargałów najczęściej było domowych rachunków, przepisów kuchennych i wybornych recept na bolenie w kiszkach lub w wątrobie. Mało ceny miały dla niego obszerne wiadomości, jak się przyrządza „sos Marysi gustem” lub jak się połyka „ostrzygi”. Przejrzał już większą część zdobyczy na strychu i melancholijnie spozierał na kilka pozostałych rękopisów.

– Nic pan Adaś nie znalazł? – zapytała panna Wanda.

– Nic dotąd!

– To źle – szepnęła. – Tatuś będzie urągał!...

Było to najmniejsze ze zmartwień Adasia. Rozpłonęła w nim jakaś zawziętość, aby ujrzeć chociażby światełko w mroku. Wprawdzie od owego dnia, w którym rozszczepiono mu głowę, nie wydarzyło się nic szczególnego, Adaś czuł jednakże, że wróg się przyczaił, że krąży dookoła, zaniepokojony i że da znać o sobie. Czytał przeto, czytał tym gorliwiej, choć z coraz mniejszą nadzieją. Ryszard III zakrzyknął w tłoku bitwy: „Konia, królestwo za konia!<sup>67</sup>” – Adaś oddałby królestwo, gdyby je posiadał, za jednego Francuza, co miał jakikolwiek związek z tym domem. Wprawdzie wedle zuchwałej dewizy – „Bóg

<sup>65</sup> *Asfodel* – roślina z rodziny liliowatych, inaczej zwana złotogłowiem; sadzano ją na cmentarzach jako pokarm dla dusz, w mitologii greckiej rosty nad rzeką Styks. *Pola Elizejskie* – zob. przypis nr 1.

<sup>66</sup> *Wyprzały* – o czymś, co uległo rozkładowi na skutek wilgoci i ciepła.

<sup>67</sup> Cytat z utworu Szekspira *Król Ryszard III*.

– Co się stało? – zawołał Francuz.

– Ludzie... Jacyś ludzie... Niech pan woła ratunku... Niech pan pomoże...

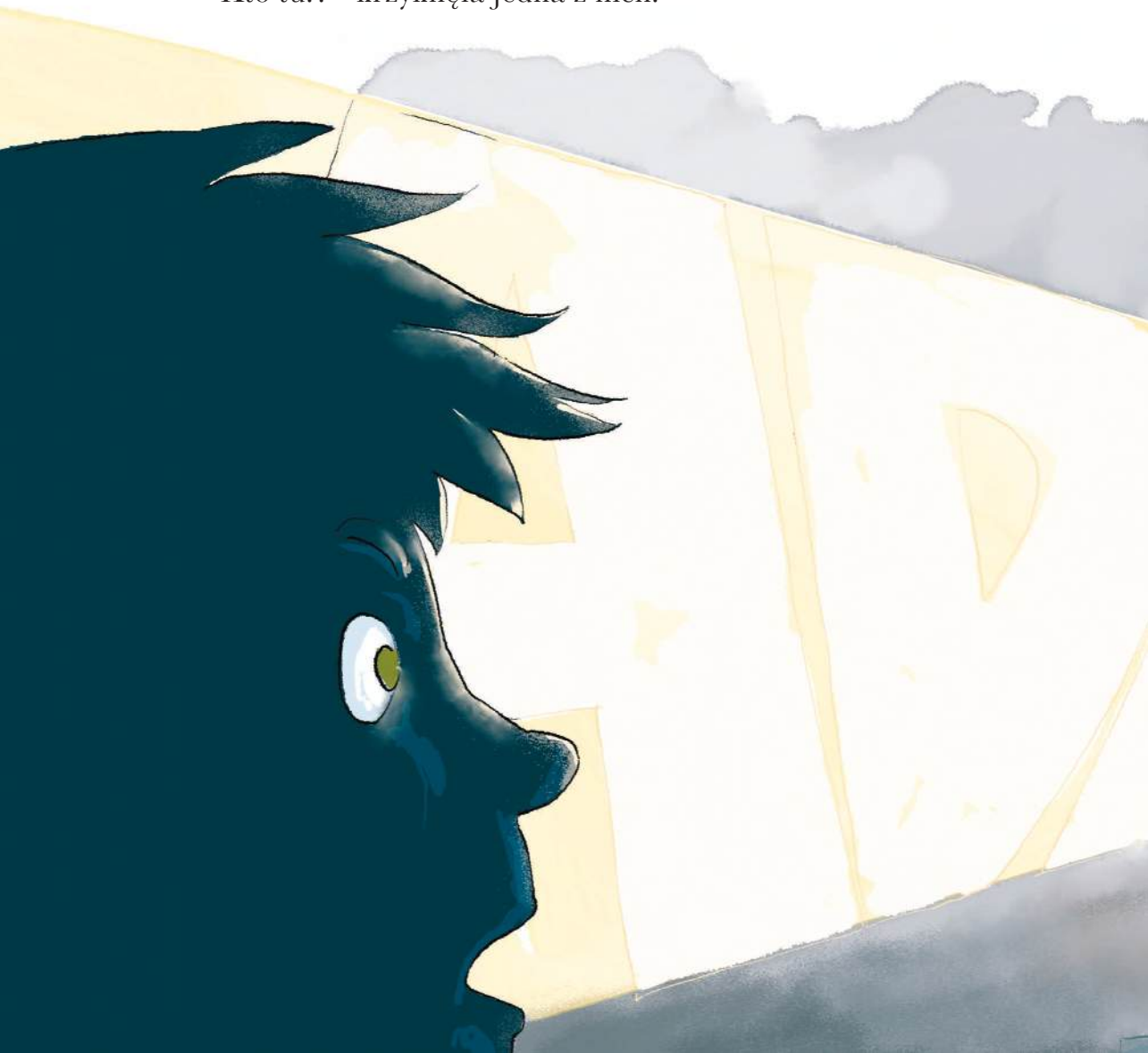
Francuz zaczął krzyczeć bez dalszych pytań.

Za drzwiami musiano ich usłyszeć, gdyż jakieś głosy poczęły gadać z gorączkowym pośpiechem.

– Rozbijcie drzwi! – wrzasnął Adaś.

Zdaje się, że tamci wpadli sami na ten pomysł, gdyż nie upłynęło dziesięć minut, a grube drzwi wyleciały z należytym trzaskiem. Najpierw rozchłapaną strugą wlała się do piwnicy woda, potem zbiegło do niej kilka postaci, ociekających deszczem.

– Kto tu?! – krzyknęła jedna z nich.



– Więźniowie! – zawył Adaś w obłędzie radości. – Prędko, prędko!

Ciemno było na burzliwym świecie i ciemno było w lochu, więc ten, co siedł na przedzie, zapalił elektryczną latarkę i błysnął nią po całej piwnicy.

I nagle wydał wrzask: przerażenia, zdumienia, radości, trwogi, zachwytu, oszołomienia. Nie był to głos ludzki ani zwierzęcy. Przyroda nie słyszała do tej chwili takiego głosu. I nikt by go nie zdołał powtórzyć. Największy muzyk nie mógłby go odtworzyć. Głos ten, schwytny na płytę, rozsadziłby ją z hukiem. Potrzaskałby wszystkie aparaty, gdyby go nadano przez radio.

– Adaś! – zdumiał się ten straszliwy głos.



Burski wskoczył do dołu i zniknął w nim razem z głową. Musiał się z czymś mocować, gdyż słychać było pracowite postękiwanie.

– Masz? – zawołał Adaś.

– Mam! – odpowiedział głos z brzucha ziemi. – Jakaś żelazna skrzynka!

– Nadzwyczajne! – huknął pan Gąsowski.

Burski podał coś Adasiowi i wygramolił się z dołu.

– Stara, żelazna skrzynka! – rzekł Adaś. – Udało się! Proszę bliżej z latarką. Strasznie stara, lecz doskonale zachowana.

– Otworzyć, otworzyć! – wołał pan Gąsowski.

– Nie da się, bo na głucho zabita!... Bez narzędzi nie damy rady. Ależ ciężka! Panowie, zabieramy skrzynkę i...

– Bacność! – wrzasnął przeraźliwie pan profesor.

– Ręce do góry! – wrzasnął równocześnie głos inny.

– Och! – krzyknął Adaś niezmiernie zdumiony, podnosząc powoli ręce do góry.

– Rzucić to! – rozkazał głos obcy, chrapliwy i drżący ze wzruszenia.

Dzielny pan profesor dojrzawszy nieludzko chudą postać z rewolwerem w ręce chwycił rydel i zamierzył się nim na zbrojne widmo, co wyszło z leśnego mroku.

– Rzucić to natychmiast, bo strzelę! – mówił chudzielec groźnie.

– Proszę usłuchać, panie profesorze – zawołał Adaś. – Jesteśmy bezbronni! Ten pan ma nas w swojej mocy.

Patrzył czujnie na chudego człowieka, co się zbliżył powoli, wodząc czarnym okiem rewolweru po struchlałej gromadce. Stanąwszy przed Adasiem, mówił powoli, jadownie barwiąc słowa:

– O wszystkim pamiętałeś, chłopaczku, tylko o mnie zapomniałeś. A ja ciebie strzegłem jak źrenicy oka! Bardzo ci dziękuję za piękną robotę! Doskonale to zrobiłeś! Chwalisz się tylko zbyt głośno i trąbisz jak jerychońska trąba!... Ale poza

WEECE DO  
SORRY!



– To wszystko! – ogłosił, zeskakując z krzesła.

– A cóż to znaczy? Mów prędzej, Adasiu!

Tłumaczę dosłownie:

*Znajdziesz w domu tego, co powróci wkrótce z Egiptu  
i nigdy nie jadał na uczcie z płaskiego talerza.*

– Co takiego?! – huknął pan Gąsowski.

– Mało to dwóch zagadek, znalazła się na pociechę trzecia – mówił zatroskany profesor. – Któż ją zdoła odgadnąć?

– Jak to: kto? – zawołała panna Wanda, niemal ze zgorzaniem. – Pan Adaś!

Adaś spojrział na nią jakby się przed nim niebo otwarło, a ona siedziała na chmurze.

– Coraz bardziej jestem przekonany – rzekł – że napoleoński oficer niezbyt dobrze rozumiał, co czyni. Chociaż, czy ja wiem? Dotąd wszystko było na podziw ostrożne i bardzo dowcipnie ukryte. Te malowane brody wymyślił doskonale. Musiał jednak bardzo wierzyć w domyślność swego brata, skoro go tak wodził po bezdrożach. Może być, że dla Francuza byłoby to łatwe. Ja przyznam się, że nie umiem myśleć tak lotnie. Panie profesorze, co pan myśli o tej nowej zagadce?

– Myślę, że jest ze wszystkich najtrudniejsza. Łatwiej było się domyślić cytaty z Danta i przy tak wspaniałej przemyślności jak twoja odnaleźć dwie brody. Ale teraz ani w ząb!

Wielka troska jak czarny ptak przelatywała z czoła na czoło, a wszystkie były zmarszczone. Dobra pani Gąsowska nie zajmowała się jednak rozwiązaniem zagadki; ją trapiło bowiem co innego.

– Żeby tylko Adaś nie rozchorował się z wysiłku – mówiła do córki. – Mnie pękłaby głowa.

– Jemu nie pęknie! – odpowiedziała panna Wanda w zamyśleniu i nagle nie zapowiedziawszy „wielkiej sceny” rzuciła się matce

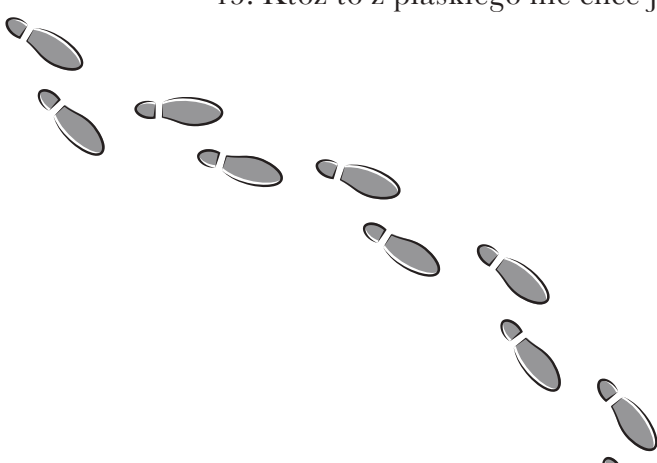






# SPIS TREŚCI

1. Diabeł wyskakuje z pudełka .....	5
2. Dwie awantury, a jedna gorsza od drugiej.....	33
3. Piękne są oczy fiołkowe, ale kto ukradł drzwi? .....	59
4. Dwie brody i człowiek-widmo .....	81
5. Po rozbitej głowie chodzi Francuz.....	101
6. W mrokach tli się światełko .....	119
7. „Malarz – co ukradł, mówi, że znalazł” .....	137
8. Umarli piszą listy .....	156
9. „Nie pchaj palców między drzwi!” .....	182
10. Na dnie piwnicy i rozpaczy .....	203
11. „Choć burza huczy wkoło nas...” .....	222
12. „Puk, puk, w okieneczko...” .....	240
13. Któż to z płaskiego nie chce jeść talerza?.....	256



# Skompletuj całą serię



**DOKTOR DOLITTLE  
I JEGO ZWIERZĘTA**

Hugh Lofting



**AKADEMIA PANA  
KLEKSA**

Jan Brzechwa



**PAMIĘTNIK  
CZARNEGO NOSKA**

Janina Porazińska



**TAJEMNICZY OGRÓD**

Frances Hodgson Burnett



**W PUSTYNI I W PUSZCZY**

Henryk Sienkiewicz



**OPOWIEŚĆ WIGILIJNA**

Karol Dickens



**ANIA Z ZIELENEGO  
WZGÓRZA**

Lucy Maud Montgomery



**QUO VADIS**

Henryk Sienkiewicz



**PAN TADEUSZ**

Adam Mickiewicz



**ROK 1984**

George Orwell



**LALKA**

Bolesław Prus



**MAŁY KSIĄŻĘ  
(z ilustracjami  
Autora z 1942 roku)**

Antoine  
de Saint-Exupéry



**CHŁOPI**

Władysław Stanisław  
Reymont



**SZYFOWE PRACE**

Stefan Żeromski

Pełnej oferty szukaj w najlepszych księgarniach i na [www.greg.pl](http://www.greg.pl)!

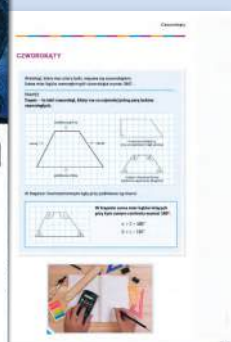
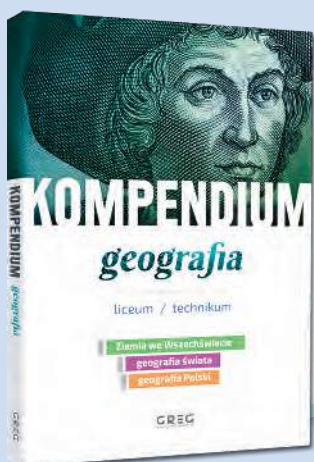
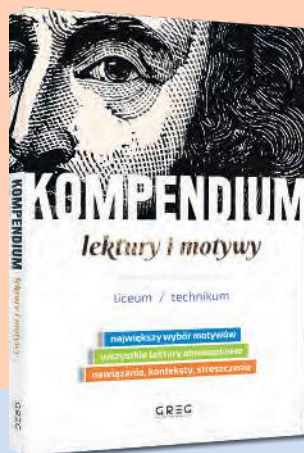
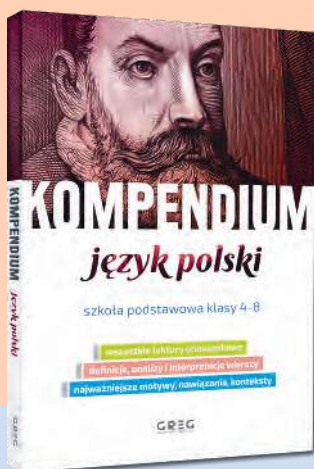
# KOMPENDIA,

UWAGA – NOWA SERIA!

KTÓRE ZAINSPIRUJĄ I ZACHĘCĄ DO POSZERZANIA WIEDZY!

- ▶ Książki pełne wiedzy i ciekawostek
- ▶ Nowoczesne opracowanie graficzne z miejscem na notatki własne
- ▶ Atrakcyjne zdjęcia i ilustracje nawiązujące do tematów
- ▶ Dodatkowe materiały dla chcących wiedzieć więcej – pod kodami QR

**IDEALNE  
NA NAGRODY  
DLA UCZNIÓW!**



Pełnej oferty szukaj w najlepszych księgarniach i na [www.greg.pl](http://www.greg.pl)!



”

Ze wszystkich rozumowań wynika, że niepozorne truchło starego domu chowa w sobie rzecz cenną. Co może chować w swym mrocznym wnętrzu pochylone domisko?

Dokument? Wątpić należy, aby ktokolwiek szukał dokumentu z takim nakładem trudu i w sposób pełen niebezpieczeństw. W żadnym wypadku nie szukałby kawałka pergaminu lub spłowiałego na słońcu kawałka papieru nieznanego Francuz.

Czy to skarb, zamurowany w ścianie domu, zagrzebany pod podłogą lub wiszący na łańcuchu w piekielnym kominie?

**Szatan z siódmej klasy**  
dostępny również w innych wydaniach:

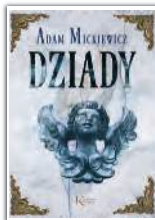


**W serii Kolorowa Klasyka ukazały się:**

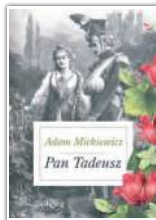
Balladyna



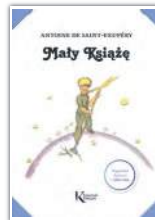
Dziady



Pan Tadeusz



Mały Książę



Opowieść wigilijna



**K**olorowa  
Klasyka

ul. Klasztorna 2B ■ 31-979 Kraków  
www.greg.pl

ISBN 978-83-8186-141-0



9 788381 861410